

Krzysztof Kieślowski
Krzysztof Piesiewicz

Film biały (treatment)

I rewija.

Korytarzami Pałacu Sprawiedliwości chodzi Karol. Nie jest wysoki, ma trochę przydługie spodnie i uważny choć rozbiegany wzrok. Wypatruje wywieszek na wokandach, każdą studiuje dłuższą chwilę jakby nie rozumiejąc. Prawdę mówiąc nie rozumie rzeczywiście, bardzo źle mówi po francusku. Wyraźnie zgaszony i zaniepokojony, tym bardziej, że nie może znaleźć swojej sali. Za którymś z zakrętów natyka się na siedzącą przy oknie Dominique w towarzystwie wysokiego, młodego człowieka w czarnym swetrze pod szyję. Rozmawiają ze starszym, poważnym adwokatem w toczce i jego aplikantką, ostrzyżoną na zapałkę, młodą kobietą. Dominique dostrzega Karola. Karol próbuje się uśmiechnąć - pytająco pokazuje palcem w kierunku sali. Dominique poważnie kiwa głową, tak, to tutaj. Karol przez chwilę przygląda się jej intensywnym spojrzeniem, Dominique uśmiecha się ironicznie i wtedy Karol raptownie krzywi się i zgina w pół. Biegnie do toalety. Po drodze mijają poważną, skupioną Julię (bohaterkę "Filmu niebieskiego"). Nie zwraca ona uwagi na Karola, podobnie jak on nie zauważa jej.

W toalecie pochylony nad miską klozetową Karol wymiotuje. Zołądek wyraca mu się na drugą stronę. Klęka, opiera głowę na spluczce, zupełnie błądy. Oddycha mocno, uruchamia spluczkę. Pije wodę z kranu, palcami myje zęby, mokrymi dłońmi poprawia w lustrze włosy. Zatrzymuje się chwilę przy tej czynności, przeczesuje włosy pewnymi ruchami, może nawet z przyjemnością.

Toczy się rozprawa. Na dużej sali kilka osób. Zmęczony i znecierpliwiony sędzia przerywa zeznającej Dominique. Chce wiedzieć, jakie są konkretne powody, dla których domaga się ona rozwodu.

Dominique spuszcza oczy i wyjaśnia, że ich małżeństwo nie zostało skonsumowane. Sędzia wzdycha, podejrzewa, że sprawa nie będzie prosta. Wzywa Karola i stawia kilka standartowych pytań identyfikacyjnych. "Obywatelstwo?" "Francuskie" - odpowiada Karol po polsku, sądowy tłumacz tłumaczy beznamiętnie. Na pytanie o zawód Karol wyjaśnia, że jest mistrzem fryzjerskim z osiągnięciami w skali międzynarodowej i pewno żeby to udokumentować wyciąga jakieś papiery, ale sędzia zupełnie nie ma ochoty ich oglądać. Wyraźnie złości go fakt, że Karol zeznaje przez tłumacza. Adwokat Karola przysypia niezbyt ciekaw przebiegu sprawy. Sędzia chce wiedzieć, czy oświadczenie Dominique jest prawdziwe. "Można tak powiedzieć..." - mówi Karol - "Nie wiem dlaczego tak jest. Przedtem, w Polsce ...A tutaj...Może to trudności językowe, może klimat, wino przez cały dzień, jedzenie w południe...Nie wiem. Ja byłem żonaty już żonaty i muszę powiedzieć, że to było szczęśliwe małżeństwo. A tu..." Sędzia przerywa. Nie interesują go powody i motywy. Chce wiedzieć, czy relacja powódki jest zgodna z prawdą. Karol przez chwilę patrzy na Dominique i potwierdza. Sędzia daje mu znak by usiadł. Sprawa wygląda prościej niż myślał, ale Karol chce mówić dalej. Sędzia niechętnie przyzwala. Karol wyjaśnia, że pracuje tu po kilkanaście godzin, nigdy tak w Polsce nie pracował i że przepracowanie może być jednym z powodów. Sędzia kiwa głową i powtarza znak, by Karol usiadł. Karol siada ale natychmiast podnosi w górę dwa palce i wstaje. Sędzia uderza ręką w stół. "Proszę siadać" - mówi, ale Karol denerwuje się. "Gdzie tu jest równość?" - krzyczy - "Czy dlatego, że nie mówię po francusku sąd nie chce wysłuchać moich argumentów?" Sędzia przyptruje mu się uważnie. Julia (bohaterka "Filmu niebieskiego") wstaje po cichu i wychodzi z sali, do tej pory siedziała gdzieś z tyłu. Sędzia pyta, o co chodzi. "Chcę się wypowiedzieć. Chcę mieć szansę..." - mówi Karol. "Ale w sprawie?" - pyta sędzia. Karol potwierdza. Sędzia bez entuzjazmu zezwala kiwnięciem głowy. Karol uważa, że potrzebuje czasu. "Któregoś dnia byłem gotów. Byłem zupełnie gotów. Niestety żona wróciła zbyt późno, a ja zasnąłem przed telewizorem..." - opowiada i już w trakcie tłumaczenia rozumie, że to co mówi nie ma żadnego znaczenia. "Co to ma

wspólnego ze sprawą?" - pyta dobrotliwie sędzia. "Nic" - spuszcza głowę Karol i siada. Opiera głowę na rękach i mówi: "Boże". Jego adwokat mruga okiem zniechęcająco; poszło tak, jak się spodziewał. Karol z twarzą przysłoniętą rękoma przypatruje się Dominique wstającej z ławki. Wyciąga nogi, migają podwiązki pończoch i kawałek uda. Karol przymyka oczy i zaciska ręce na twarzy.

W swoich za długich spodniach, oślepiiony słońcem schodzi Karol po długich schodach Pałacu Sprawiedliwości. Nogi trochę mu się płaczą. Na dole, na ulicy czeka polonez (marka polskiego samochodu średniej klasy) na polskich numerach rejestracyjnych. Dominique przy kierownicy, młody człowiek w czarnym swetrze przy otwartym bagażniku. Wyjmuje walizę i stawia ją obok Karola. "To wszystko" - mówi, wsiada do samochodu i ruszają. Karol podnosi walizkę, nie jest ciężka, przypomina sobie o czymś i biegnie za samochodem. "Moje dyplomy!" - krzyczy. Polonez hamuje. Przez tylne okno młody człowiek podaje Karolowi kilka oprawionych w ramy kartonów, samochód rusza. Karol nie jest w stanie utrzymać dużych płacht, spadają na ziemię, szkło tłucze się, ramy pękają. Ze sterty szkła Karol wyciąga swoje dyplomy uznania. Zwija je w rulon. Z tymi rulonami pod pachą i walizą wychodzi na ulicę. Nie wie, czy powinien iść w prawo czy w lewo idzie więc prosto nie zważając na trąbiące samochody.

Paryż jest przyjaznym miastem, ale jeśli ktoś znajdzie się tutaj w nastroju Karola odczuwa je inaczej. Trudno jest przejść przez Etoile jeśli nie wie się o podziemnych pasażach, a kłowni na Champs Elisee są mało zabawni jeśli człowiek przeciska się przez tłum na chodniku z walizą i rulonami pod pachą nie wiedząc w dodatku co naprawdę ze sobą zrobić. Wycelowana w Karola kamera japońskiego turysty też peszy raczej w tej sytuacji niż zaciekawia. Z trudem udaje mu się przekonać dwoje młodych ludzi zbierających podpisy pod jakimś apelem, że nie jest dla nich najlepszym klientem. Na ruchliwej ulicy nie zauważa stojącego przed restauracją pojemnika z kolorowymi kuleczkami cukierków. Jakiś chłopiec po wrzuceniu monety wyjmuje czerwoną kulkę i wkłada do ust, a zamyślony Karol w chwilę po tym wpada na pojemnik, ten chwije się i z hukiem upada. Setki kolorowych kulek wysypuje się

i toczy między ludzi i samochody. Karol w pierwszym odruchu chce złapać wysypujące się kulki ale już po sekundzie rozumie bezsensowność wysiłku. Z restauracji wybiega właściciel w białym fartuchu. Krzyczy na klęczącego, usiłującego podnieść pojemnik Karola. Z niechęcią przygląda mu się wysoki, postawny Murzyn. Właściciel wrzeszczy. Murzyn podchodzi do niego, łapie za kłapy i podnosi rękę zerkając na Karola. "Czemu krzyczysz na biednego?" - mówi do właściciela i już ma spuścić pięść na jego twarz kiedy Karol wrzeszczy: "Nie! Nie!" - te słowa potrafi powiedzieć po francusku prawidłowo. Murzyn wzrusza ramionami i odchodzi. Właściciel przestaje wrzeszczeć, dostrzega, że Karol nie rozumie. Gestami tłumaczy mu, że musi zebrać cukierki. Po chwili wynosi szufelkę, małą szczotkę i duże wiadro, zachęca, teraz już z uśmiechem. Karol kluczy wśród samochodów, między nogami przechodniów zbiera dziesiątki kulek i wysypuje je do wiadra. Pewno udałoby mu się wybierać je co do jednej gdyby nie nadjechał zielony motocykl z ruchomą rurą odkurzacza i wessał to, co zostało razem z innymi śmieciami i tym, co pozostawiły po sobie psy. Właściciel patrzy jak resztki jego dobra znikają w pojemniku odkurzacza motocykla. Karol sterczy przy napełnionym do połowy wiadrze. Sięga po portfel i wyjmuje jedyny banknot jaki tam ma, stufrankowy. Wyciąga go w stronę właściciela. Ten macha ręką jakby suma była tak mała, że nie ma o czym mówić, ale wyciąga ręką i zabiera stufrankówkę. Podnosi kubek z cukierkami i pokazuje, że należą ona do Karola. Karol chcąc nie chcąc otwiera walizkę. W środku przybory fryzjerskie, szczotki, grzebień, nożyczki, suszarki, wałki do włosów. Karol wyjmuje kilka najwartościowszych i najmniejszych: ostre nożyczki, srebrny grzebień a właściciel wypuje do walizy pół wiadra cukierków.

Karol zatrzymuje się przed okazałym bankiem, przy którym jest także bankomat. Stawia ciężką już teraz walizę i znajduje ukrytą głęboko za podszewką marynarki kartę kredytową. Z tylnej kieszeni spodni wyjmuje bilet metra, gdzie ma zanotowany sekretny kod. Widać, że rzadko korzystał z tego urządzenia. Z nabożeństwem wsuwa kartę w otwór. Potem delikatnie naciska palcem kolejne numery i czeka. Automat chrobocze przez chwilę, na ekranie pojawia się niezrozumiały

dla Karola napis i nagle metalowa pokrywa majestatycznie zamyka bankomat nie wydając ani pieniędzy ani karty. W ostatniej chwili przerażony Karol usiłuje uratować cokolwiek, naciska na oślep jakies guziki, kłapa przycina mu palce. Karol wyszarpuje rękę i wali pięścią w automat. Bez skutku. W drzwiach banku pojawia się urzędnik. Karol pokazuje, że bankomat połknął mu kartę. Urzędnik wzywa go do środka. Znajduje kartę we wnętrznościach, z tyłu automatu i z trudem sylabizuje nazwisko Karola. Karol potakuje skwapliwie, sięga po paszport, ale urzędnik tłumaczy, że automat połknął kartę, ponieważ konto zostało zablokowane. Karol z wielu słów rozumie tylko to jedno: "zablokowane". Urzędnik potwierdza to jeszcze kreśląc w powietrzu znak X - nieważne, skreślone. Karol wyciąga rękę po kartę mówiąc swoim francuskim: "moje pieniądze, moje pieniądze", ale urzędnik powtarza znak X i dużymi nozyczkami przecina nieważną już kartę na kilka kawałków, wrzuca je do kosza. Patrzy na Karola, który zastygł z wrażenia. "Odwagi!" - mówi.

Przed bankiem Karol sprawdza swój stan posiadania. Ma kilka monet, które wynalazł w głębokich kieszeniach. Zastanawia się, bo wycięciu ręki z monetami coś zabrzączało jeszcze w kieszeni. Sięga głębiej, ręka wchodzi prawie po łokieć. Wyciąga dwa nieduże, złączone kółeczkiem klucze. Rozjaśnia się.

Rano Dominique podnosi kratę usytowanego w niezłym miejscu zakładu fryzjerskiego. Otwiera drzwi. Wchodzi do środka i rozsuwa story. Na dwóch zestawionych fotelach fryzjerskich śpi Karol. Dominique zastyga. Karol otwiera oczy, uśmiecha się. Dominique nie rusza się. Karol podnosi rękę z kluczami na kółku. Pobrzękuje nimi. Dominique podnosi słuchawkę telefonu. "Nie" - mówi Karol i wyciąga w stronę Dominique rękę z kluczami. Dominique powoli podchodzi i wyciąga rękę. Karol raptownie łapie ją za tą rękę i przyciąga do siebie. Dominique opiera się, Karol ciągnie. Wreszcie udaje mu się położyć rękę Dominique w okolicy swojego rozporoka. Dominique sztywnieje. Karol zwalnia uścisk, aż zupełnie puszcza jej rękę. Dominique przez chwilę nie rusza się, potem odskakuje. "Klucze" - mówi wściekła za chwilę słabości. Karol nie rusza się. "Klucze!" - krzyczy Dominique. Karol wstaje, bierze swoją walizkę, rulon z dyplomami. Klucze rzuca na

parapet okna i wychodzi.

Późnym wieczorem, z wyraźnym zarostem (kilka dni później) zmarnowaną twarzą Karol siedzi na ławce. Je bagietkę i pije wino z plastikowej butelki. Czasem sięga do walizy i z wyraźnym niesmakiem przegryza bagietkę kolorowym cukierkiem. Skończywszy obraca w rękę pięciofrankówką. Może to ostatnia moneta jaką ma. Decyduje się. Wchodzi do budki telefonicznej i z pamięci wykręca numer. Odzywa się Dominique. "Dzwonisz w dobrym momencie" - mówi - "Posłuchaj." Przez chwilę cisza a potem Karol słyszy coraz wyraźniejsze i głośniejsze miłosne odgłosy. Sapanie mężczyzny i namiętne jęki Dominique. Karol widzi jak w okienku automatu topnieje suma jego pięciu franków. Cyfry zmniejszają się: 4.20, 3.60, 3.20, 2.60, 2.20, 1.60, 1.20, 0.60... Karol wrzeszczy: "Dominique!" - ale w słuchawce akurat Dominique wysokim głosem krzyczy z rozkoszy. Karol z rozpaczą dostrzega w okienku cyfrę: 0.00 i połączenie zostaje przerwane. Otępiały odwiesza słuchawkę. Wychodzi z budki i opiera się o ścianę. Powoli docierają do niego dźwięki gdzieś daleko granego Chopina. Dochodzą z dołu, z metra. Karol schodzi po schodach i idzie pustymi korytarzami - muzyka zbliża się. Dostrzega młodego chłopaka na podziemnym skrzyżowaniu korytarzy. Z długimi włosami, energicznie gestykulując pięknie, swobodnie gra. Karol pyta po polsku: "Mogę przysiąc?". Muzyk kiwa głową. Karol siada i słuchając muzyki płacze. Po jakimś czasie pyta jeszcze przez łyż: "Chce pan cukierka?" Muzyk chce. Karol wstaje i wraca korytarzami, ale przy automacie gdzie zostawił walizkę stoi tylko plastikowa butelka z winem. Walizki nie ma. Wraca do muzyka, który kończy koncert. "Ukradli" - mówi, muzyk kiwa głową i przygląda się Karolowi. "Masz gdzie spać?" - pyta. Karol nie ma gdzie spać. "Tu jest taka wnęka" - mówi muzyk i schodzą w dół schodami metra. Przelazą pod barierkami, kolejarz w okienku nie reaguje.

Po północy. Ostatnie pociągi metra. Muzyk i Karol przy końcu peronu we wnęce, która ostania trochę przeciągi. Popijają resztki wina. Do snu w rozkładają się inni mieszkańcy tej stacji, można dostrzec pewną hierarchię wśród tych ludzi. Jedni mają trochę lepiej, inni gorzej i ci lepsi dbają o swój stan posiadania. Muzyk opowiada o

sobie. Wygrał konkurs młodych talentów skrzypcowych w Monachium. Przyjechał do Paryża ale tu było wielu tak dobrych jak on, a on nikogo nie znał. "Myślałem..." - mówi - "Kupiłem wielką walizę i opłaciłem nadbagaż na powrót, a teraz..." Karol pokazuje mu swoje dyplomy. Wygrał konkursy fryzjerskie w Sofii i w Budapeszcie, jest mistrzem frazjerstwa krajów socjalistycznych. Poznał dziewczynę, która była modelką na konkursach, zakochał się, rozwiódł z dawną żoną, ożenił z modelką, francuską i przyjechał tutaj. Szło mu dobrze. Pracował ciężko, ale miał już swoje klientki, zarabiał, żył. Tak było przez jakiś czas... Karol milknie. Przypomina mu się może dzisiejszy telefon. "Kocham ją" - mówi - "Po wszystkim co mi zrobiła też". Staje nad nimi sympatycznie wyglądający facet, dobrze ubrany. "Zdecydowałeś się?" - pyta muzyka. Muzyk kręci odmownie głową, zastanawia się chwilę, patrzy w stronę Karola. "Może on?" - mówi do faceta w garniturze. Facet krytycznie ocenia Karola, ale kuca przy nim. "Mam dobrą pracę" - mówi. Karol kiwa głową, jest gotów. "Dobrą, ale przykrą" - uzupełnia facet. "Jestem fryzjerem" - wyjaśnia Karol na wszelki wypadek. Facet nie ma nic przeciwko jego fachowi. "To tylko krok od twójgo zawodu" - mówi "Trzeba zabić człowieka". Karol natychmiast traci zainteresowanie. Facet nie chce go przekonywać, mówi tylko. "Sam tego chce. Stracił motywacje i chce żeby mu pomóc. Nasz rodak. Płaci dobrze, można przeżyć z pół roku. Ja nie mogę, to mój dobry znajomy. Musi być ktoś obcy". Karol zdecydowanie kiwa głową. "Co to, to nie. Mogę sprzątać sracze, golić trupy, ale nie mogę ich produkować". Facet wstaje. "Pomyślcie o tym" - mówi i odchodzi. Karol przymyka oczy i podobnie jak w sądzie mówi: "O, Boże". Muzyk patrzy na niego. "Wracam" - decyduje nagle. "Ja nie mam jak. Nie mam na bilet, byłem w konsulacie, jak pan zrezygnował z obywatelstwa niech panu nowa ojczyzna pomaga, powiedzieli"- Karol wzrusza bezradnie ramionami. Muzyk raptem uśmiecha się i odwraca do niego tyłem. "Ostrzyż mnie" - prosi. Karol początkowo opornie, potem z coraz większą przyjmością obcina długie włosy muzyka wyjętymi z kieszeni nożyczkami, pomaga sobie srebrnym grzebykiem. Twarz muzyka zmienia się, młodnieje, rozjaśnia. Karol zadowolony przygląda się rezultatowi. Muzyk odwraca się do niego. "Zabiorę cię z

powrotem" - mówi.

Duża waliza-kufer z metalowymi okuciami jedzie ruchomymi ciągami lotniska Charles de Gaulle. Przejeżdża niskimi korytarzami, podziemnymi tunelami, co chwila zmieniając kierunek. Spada ze sporej wysokości na stertę innych bagazy. Pracownik lotniska chwyta za rączkę. "O, kurwa..." - jęczy pod ciężarem i z trudem pomagając sobie kolaniem wkłada walizę-kufer na wózek. Wózek wyjeżdża na płytę lotniska i kluczy między innymi wózkami i autobusami, pod kadłubami samolotów. Na zakrętach waliza-kufer chwieje się niebezpiecznie. Potem majestatycznie znika w otwartym luku polskiego samolotu.

Na warszawskim lotnisku muzyk biega w poszukiwaniu wózka do transportu bagazy. Jest tylko kilka, wszystkie zajęte przez szczęśliwców, którzy pierwsi przeszli przez odprawę paszportową. Muzyk podchodzi do małego sklepu i kupuje butelkę whisky. Potem wypatruje starszą, bezradnie wyglądającą kobietę, która mocno ściska rączkę transportowego wózka i podchodzi do niej. Przez chwilę rozmawiają i muzyk odchodzi z wózkiem a starsza kobieta zostaje zdziwiona trzymając zupełnie jej chyba niepotrzebną plastikową torbą obciążoną butelką. Z obskurnej dziury wyjeżdżają bagaze. Na chroboczącej taśmie jadą walizki, tobołki, powiązane sznurkami pudła. Po dłuższym czasie pojawia się rzucona z łoskotem waliza-kufer. Muzyk natęża siły i łapie za rączkę. Ale waliza-kufer jest niespodziewanie lekka i muzyk, spodziewając się ciężaru o mało nie przewraca się w tył. Przerazony szuka kluczy, otwiera. W środku nie ma nic. Muzyk zupełnie nie wie co powinien teraz zrobić. Na wszelki wypadek szybko zamyka walizę, rozgląda się. Pochyla się nad nim kobieta w LOT-owskim mundurze. "Coś panu zginęło?" - pyta. Muzyka podnosi twarz. "Tak" - mówi - "W tej walizce był mój znajomy".

Muzyk w towarzystwie kilku oficerów i celników podjeżdża wojskowym jeepem do otwartego luku bagazowego samolotu. Wojskowi nie wiadomo po co odbezpieczają broń i kryjąc się wpadają do środka. Luku, spory i ciemnawy wyladowany jest nowymi bagazami. Ktoś krzyczy "Ręce do góry!" ale odpowiada mu cisza i szum urządzeń samolotowych. W samym kącie, za zestawem noszy i butli tlenowych leży Karol. Jest

nieprzytomny. Ktoś z grupy pochyla się nad nim, klepie po twarzy. Po chwili Karol otwiera oczy. Widzi nad sobą odbite twarze, rozpoznaje muzyka. Wstrząsa się. "Zmarzłem" - mówi - "Zmarzłem tak strasznie. Przepraszam cię..." Muzyk jest po prostu szczęśliwy, że Karol znalazł się, że żyje. Oficer oficjalnym głosem, niepotrzebnie głośno krzyczy: "Rzucić broń! Jest pan aresztowany." Muzyk po cichu zauważa: "On nie ma broni". Nie ma to większego znaczenia.

Oficerowie pomagają zeskoczyć z luku zeszywniałemu Karolowi. Skutego, w kajdankach prowadzą go pod strażą żołnierzy z wycelowanymi karabinami dookoła samolotu. Nikt nie zwraca już uwagi na muzyka. Z przodu samolotu przystawione są schodki. Przed wejściem oficer, ten wrzeszczący, zatrzymuje całą grupę. Występuje w przód i jakby odczytywał wyrok oznajmia: "Usiłował pan nielegalnie przekroczyć granicę Rzeczypospolitej Polskiej. W związku z tym zgodnie z umową deportacyjną między Polską a Francją zostanie pan deportowany z powrotem, do Francji!" Karol wyrwa się dwóm trzymającym go wojskowym. Łapie się obiema rękoma poręczy drabinki i przeraźliwie krzyczy: "Nie! Neeee! Tam nie!" Przy samolocie zatrzymuje się autobus wyladowany pasażerami następnego kursu samolotu. Wszyscy rzucają się do okien. Wojskowi rozglądają się niepewnie. Karol rozumie szansę. Jeszcze głośniej krzyczy: "Neeee!" Oficer podchodzi usiłując zasłonić Karola przed oczyma ludzi w autobusie. Karol uspakaja się. "Nie ruszę się stąd" - mówi już po cichu do oficera.

Z 30-go piętra Pałacu Kultury i Nauki widać całą Warszawę. Karol chodzi dookoła obszernego, zakratowanego balkonu. Ogląda miasto z wyraźną przyjemnością. Zatrzymuje się przy niewysokim staruszką z wystającą szczęką. "Piękne miasto" - mówi Karol. Staruszek nie ma ochoty do konwersacji. "I powietrze..." - próbuje Karol. "Wie pan" - mówi Karol - "Wróciłem tu i jestem szczęśliwy. Prawie..." Staruszek nie patrząc na Karola mówi po cichu: "Kupa gówna". Karol przypatruje mu się uważnie. "Jakbym miał parę złotych...ani dnia w tym gnoju". Karol nie może zrozumieć. "Po co pan tu przychodzi?" "Bo dopiero stąd widać jakie to wszystko okropne" - mówi staruszek i z godnością odchodzi.

W małym warsztacie fryzjerskim na przedmieściu Warszawy Karol

wprawnymi ruchami kończy układanie fryzury na głowie średniej urody kobiety w średnim wieku. Kobieta wyraźnie zadowolona z siebie patrzy w lustro. Przechodzący chłopak informuje Karola, że prosi go brat. Na zapleczu jest mały pokój. Brat, starszy ale bardzo podobny do Karola wyjmuje portfel. "Koniec tygodnia" - mówi i odlicza kilkaset tysięcy złotych. Przez otwarte drzwi pokazuje kilka siedzących w kolejce, podobnych do tej, którą strzygł przed chwilą Karol kobiet. "Czekają na ciebie" - mówi. Karol nie ma już czasu i prosi brata, żeby sam obsłużył kobiety. "Jak ty jesteś, to u mnie nie chcą" - mówi brat. Karol patrzy na zegarek. "To jutro. Wstanę z rana, nawet od siódmej" Brat kiwa głową. Karol zdejmuje fartuch i wkłada długi płaszcz. Wychodzi.

Z otwartym szkolnym zeszytem Karol siedzi w dużej, pełnej młodych, dobrze ubranych ludzi. Przed tablicą elegancki mężczyzna zaczyna wykład. "Kurs operacji bankowych i kasowych który dziś zaczniemy sponsorowany jest przez Radę Europy w ramach pomocy naukowej udzielanej Polsce. Ja jestem Polakiem z pochodzenia i prowadzę oddział Szwajcarskiego Banku Kredytowego w Lozannie..." Szwajcarski bankowiec zaczyna zapoznawać słuchaczy ze strukturą organizacyjną banku. Karol starannie notuje w swoim zeszycie.

Wieczorem parzy sobie herbatę na zapleczu warsztatu fryzjerskiego swojego brata. Składane łóżko już posłane. Mała lampka. Z zamkniętymi oczyma Karol powtarza francuskie słówka. Sprawdza w podręczniku i włącza magnetofon starając się powtarzać słówka z właściwym akcentem. Po jakiejś chwili traci wątek, przestaje powtarzać i wtedy magnetofon sam odmienia już kolejne czasowniki. Karol wpatrzony jest w punkt przed sobą. Na półeczce stoi odlane z białego gipsu popiersie kobiety. Głowę okala wianek, odlany z tego samego materiału. Kobieta ma ładną, młodą twarz i delikatne usta, patrzy w górę. Karol nie spuszcza z niej wzroku. Magnetofon powtarza słówka. Karol wstaje i powoli podchodzi do popiersia. Nagle pochyla się i delikatnie, ale dość długo całuje gipsowe usta kobiety. przyryka oczy.

Kończy się koncert w Filharmonii. Karol na palcach nie zauważony przez bileterki podchodzi do drzwi. Uchyła je i zagląda do wnętrza.

Przez chwilę słuca muzyki a potem wyraźnie kogoś szuka. Wśród muzyków odnajduje swojego znajomego. Muzyk ma znów dłuższa włosy, gra pierwsze skrzypce z zapamiętaniem i oddaniem. Karol wyślizguje się kiedy orkiestra kończy utwór. Przechodzi przez holl i znika w drzwiach prowadzących na zaplecze. tam czeka jeszcze jakiś czas aż skończą się brawa. Potem obserwuje muzyków schodzących ze sceny i zatrzymuje skrzypka uśmiechem. Witają się. "Pięknie" - mówi Karol. Muzyk jest zadowolony ze swojego występu. Chce wiedzieć, czy Karol wysłuchał całego koncertu. Karol potakuje i prosi skrzypka na bok. Odchodzą pod okno. Karol przygląda się skrzypkowi. "Odrośli ci włosy" - mówi - "Zawsze możesz na mnie liczyć". Muzyk wie o tym, dziękuje, na razie nie skorzysta. "Zapuszczam"- mówi. Milczą, muzyk czuje, że Karol ma jakąś sprawę i niezręcznie mu zacząć. "No..." - zachęca. Karol decyduje się. "Ty masz kontakt z tym gościem z metra?" - pyta wreszcie. Muzyk nie pamięta o kogo chodzi. "Z tym z Paryża...Podszedł do nas w metrze..." Muzyk przypomina sobie. "Mam" - mówi zdziwiony pytaniem Karola. "Możesz mi dać telefon? Albo sam zadzwonić?" "Może" - mówi muzyk coraz bardziej zdziwiony. Karol patrzy na niego spokojnie. "Jak człowiek chce żeby mu pomóc, to trzeba pomóc, nie?" Muzyk rozumiejąc wreszcie o co chodzi kiwa głową. Trzeba.